Śnieżynka (fragmenty)

Godło: Lisi Kran

Padał śnieg. Znowu. Robiło się coraz ciemniej i zimniej. Szedłem do domu, trzymając ręce w kieszeniach. Nawet jeżeli miałem rękawiczki, wciąż okropnie marzłem. Było zimno i brzydko, chociaż wszystko otulała neutralna biel.

 Zapaliły się wszystkie latarnie i wtedy zobaczyłem ją.

 Stała obok oblodzonej ławki, tuż przed znakiem informującym o przystanku autobusowym i dmuchała na swoje ręce. Widziałem tylko jej profil, ale wiedziałem, że musi być niezwykle piękna. Jej krótkie włosy powiewały na delikatnym wietrze, a okulary zsuwały się z nosa.

 Miała gołe palce.

 — Trzymaj — rzuciłem, czując, jak się rumienię.

 Odwróciła się i spojrzała na moją wyciągniętą dłoń, w której trzymałem rękawiczki. Jej ciemne oczy, których koloru nie potrafiłem rozpoznać przez panujący wokół półmrok, uśmiechnęły się, tak samo jak jej malutkie usta.

 — Dziękuję. — Wsunęła palce w materiał. Robiła to tak powoli, jakby się bała, że zaraz coś popsuje. — Och, teraz ty zmarzniesz! Przepraszam…

 Pokręciłem głową.

 — Nie, nie zmarznę.

 — Komu mam je oddać? — Starała się nie patrzeć w moją stronę, jakbym ją onieśmielał.

 — Marcin Góral, druga c, Mickiewicz. — Wysunąłem rękę. Zawahała się.

Była delikatna jak płatek śniegu. Kiedy uścisnęła mi dłoń, bałem się, że lada moment roztopi się pod wpływem mojego ciepła.

 — Laura… Laura Ferenc, pierwsza c, Mickiewicz.

 Właśnie wtedy, wraz z jej uśmiechem, pokochałem zimę.

W szkole było ciepło i przytulnie, ucieszyłem się, kiedy w końcu przekroczyłem próg budynku i moje policzki poszczypało przyjemne ciepło.

 Postanowiłem poszukać szatni pierwszej c, chcąc zobaczyć, czy może jeszcze się nie przebrała. Może przyszła do szkoły dosłownie minutę lub dwie przede mną? Jednak dziewczyny powiedziały, że Laura przychodzi o siódmej i żebym poszukał jej raczej pod klasą.

 Nieco zrezygnowany wykręciłem do swojej szatni. Na ławce, tuż nad moimi butami, leżały złożone rękawiczki oraz mała karteczka.

 *Dziękuję za to, że nie pozwoliłeś mi zmarznąć. – Laura F.*

Uśmiechnąłem się; jednak o mnie pamiętała. Szkoda tylko, że nie chciała oddać mi ich osobiście. A może chciała, tylko nie miała czasu czekać?

 Robiłem sobie coraz większe nadzieje na to, że uda mi się jeszcze dziś zamienić kilka słów z tą dziewczyną.

 — Nie sądziłem, że tak szybko się za nią weźmiesz. — Tomek poklepał mnie po plecach, kiedy usiadłem obok niego na ławce.

 — Za kogo, bo czegoś tu nie rozumiem? — Ściągnąłem brwi.

 — No za Laurę. — Przyjaciel uśmiechnął się dwuznacznie. — Przyszła rano do naszej szatni, rozejrzała się jak zbłąkana owieczka, a jak cię nie zobaczyła, poprosiła, byśmy przekazali ci rękawiczki. Dołączyła też karteczkę, ma całkiem ładny charakter pisma.

 — Nie wolno ci czytać cudzej korespondencji, nawet tak drobnej! — Trzepnąłem go w ramię nieco mocniej niż chciałem. — Znasz ją?

 — Nie, ale ty najwyraźniej tak. To ta nowa, o której ci wspominałem.

 Teraz wszystko było jasne. Jeżeli Laura chodziła do tej szkoły od tygodnia czy dwóch, nic dziwnego, że dotychczas nie miałem z nią kontaktu, że nie zwróciłem na nią uwagi.

 — Widziałem ją wczoraj po raz pierwszy. Spotkałem na przystanku, a że nie miała rękawiczek, dałem jej swoje. — Wzruszyłem ramionami. Nie było się w sumie czym podniecać. — Teraz je oddała.

 — Lecisz na nią, co? — Tomek wglądał na stanowczo zbyt szczęśliwego. To wróżyło tylko kłopoty.

 — Skąd takie przypuszczenia?

 — Bo wszyscy dobrze wiemy — tu spojrzał na mnie i Wojtka — że przypomina Anię jak nikt inny, kogo poznaliśmy do tej pory.

 Przeszedł mnie dreszcz. Więc to nie były omamy, ona naprawdę ją przypominała. Wcale nie należała do wytworów mojej wybujałej wyobraźni. Odetchnąłem z ulgą. Nie zwariowałem.

 — To akurat nie ma nic do rzeczy.

 — To twój typ. — Dwuznaczny uśmiech znowu wpłynął na usta Tomka.

 — Jest inna niż Anna. Wydaje się odsunięta od wszystkiego, nie jak Anna. Ona była w centrum i sprawiało jej to radość. Spijała atencję z oczu każdego, kto tylko nie odwracał od niej wzroku. od niej wzroku.

 Zadzwonił dzwonek. Większość uczniów nie ruszyła się z miejsc, tylko ci, którzy zgubili swoją klasę lub dowiedzieli się, że mają zastępstwo, niechętnie podnieśli tyłki.

 W naszą stronę szła nauczycielka WOSu. Wiedziałem, że Wojtek właśnie przeklina wybór swojego profilu (nigdy nie chciał zostawać humanistą), więc prychnąłem śmiechem, patrząc na jego twarz.

 Kiedy wchodziliśmy do klasy, przystanąłem, bo jakieś dziesięć metrów dalej, w ogrodniczkach i dziwnych, wzorzystych rajstopach. Stała Laura, z niewielkim zainteresowaniem słuchając jednej ze swoich znajomych, a przynajmniej tak to wyglądało z mojej perspektywy.

 — Laura! — krzyknąłem, a ona powoli odwróciła głowę w moją stronę, wprawiając w ruch swoje krótkie włosy. Wypatrywała źródła nawoływań, a kiedy zorientowała się, że to ja, uśmiechnęła się delikatnie i pomachała mi, a moje serce drgnęło po raz pierwszy od dawna.

\*\*\*

Idąc na przystanek, po drodze spotkałem nikogo innego jak Laurę. Było już ciemno, więc latarnie rzucały dookoła pomarańczowe, nieprzyjemne światło. Dreptała powoli, włosy zakrywała jej czapka, a dłonie miała w kieszeniach. Cieszyłem się, że tym razem nie zapomniała rękawiczek. Nie usłyszała, kiedy zawołałem po raz pierwszy; dopiero gdy pacnąłem ją delikatnie w ramię, wzdrygnęła się jak oparzona, odskoczyła w bok, prawie lądując na jezdni i spojrzała w moją stronę. W uszach miała słuchawki, jakżeby inaczej.

 — Nie powinnaś chodzić po zmroku, kiedy nic nie słyszysz — przestrzegłem. Patrzyła na mnie jak na dziwaka.

 — Nie powinieneś skradać się po zmroku. Ktoś mógłby uznać to za podejrzane — skwitowała, ruszając dalej. Dorównałem jej kroku.

 — Krzyczałem, ale nie słyszałaś! — powiedziałem w swojej obronie.

 Kącik jej ust drgnął. Czyżby chciała się uśmiechnąć? Skrzywić?

 Była nieco wyższa od Anny i miała bardziej zaokrąglone kobiece kształty, co widać było nawet przez płaszczyk, który założyła. Nie nakładała takiej ilości makijażu, a jej usta wyglądały na spierzchnięte i suche. Co rusz je oblizywała, co tylko pogarszało ich kondycję. Wyglądała naturalnie uroczo. Miała duże oczy i bardzo grube szkła, które wystawały bokiem zza oprawek. Musiała mieć poważne problemy ze wzrokiem.

 — Wiesz, że tylko pół procenta kobiet to daltonistki? — zagadała ni z tego, ni z owego. Ściągnąłem brwi.

 — Myślałem, że tylko faceci mogą być daltonistami… Zresztą, skąd wiesz takie rzeczy, będąc na humanie?! — Ściągnąłem brwi.

 — Jestem wszechstronnie uzdolniona, po prostu wybrałam ten kierunek, bo mnie najbardziej zainteresował. Co w tym złego? Chcę kiedyś zostać psychologiem. Rozszerzony WOS to dobry początek.

 Pokiwałem głową. Nie widziałem dla siebie jeszcze żadnej pewnej przyszłości, dlatego podziwiałem ją za tak dojrzałe decyzje w tak młodym wieku.

 — Czemu psychologia? — kazała mi zapytać tląca się ciekawość. Chciałem wiedzieć o niej wszystko, choć zdawałem sobie sprawę, że potrzebowałem na to mnóstwa czasu.

 — Zawsze chciałam pomagać ludziom. W dzisiejszych czasach potrzeba dobrych psychologów. Ludzie mają coraz większe problemy. Ze sobą, z dziećmi. Zawód z obiecującą przyszłością. — Wzruszyła ramionami.

 Zaczął prószyć śnieg, ale wcale nie wydawał się nieprzyjemny. Był zadziwiająco ciepły i idealnie dobrany do naszego spaceru. Chociaż wiedziałem, że mogę spóźnić się na autobus, wolałem czekać kolejne dwie godziny na następny, niż stracić okazję na rozmowę z Laurą.

 Jak mogłem mieć obsesję na punkcie kogoś, kogo znam niespełna dobę? *Znam?* To zbyt mocne słowo. O kogo istnieniu dowiedziałem się ubiegłego wieczoru.

 — Możesz mi powiedzieć, czego ode mnie chcesz? — To pytanie zbiło mnie z pantałyku. — Dziękuję za te rękawiczki wczoraj, ale mam wrażenie, że oczekujesz czegoś w zamian i nie do końca wiem, co to może być. Nie wiem, czy mam się ciebie bać czy nie.

 Zapadła chwila ciszy. Patrzyliśmy na siebie, cały czas idąc. W końcu nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem. Wtedy do Laura wydała się zdezorientowana.

 — Ty naprawdę myślisz, że cały czas chodzi o te rękawiczki? — Nie mogłem przestać się śmiać. — Nie chcę nic w zamian — wyjaśniłem, kiedy już się nieco uspokoiłem. — Chcę się po prostu zakumplować. Przypominasz mi starą znajomą; zresztą – nie tylko mi, całej mojej paczce. Zastanawiam się tylko, dlaczego udajesz taką miłą, skoro twoje oczy zdradzają prawdziwe intencje?

 Zatrzymała się. Nie powinienem był pytać, nie tak wcześnie. Jedno potknięcie mogło wszystko zniszczyć. Mogłem zburzyć początki oazy, którą zacząłem budować.

 — Kiedyś ci opowiem, ale brawo za spostrzegawczość. — Miałem wrażenie, że za moment sceptycznie zaklaszcze, ale nic takiego się nie wydarzyło.

 — Czy to znaczy, że jest szansa na to, byśmy zostali przyjaciółmi?

 To była bardzo długa chwila ciszy, najdłuższa, jaką kiedykolwiek przeżyłem. Śnieg padał coraz mocniej, a przystanek, na którym wczoraj spotkałem Laurę, malował się na horyzoncie. Ona nic nie mówiła, więc ja również milczałem, nie chcąc przerywać jej rozmyślań.

 — Od dawna nie miałam przyjaciela. Także życzę powodzenia — odpowiedziała w końcu, kiedy stanęliśmy w budce. Wyciągnęła dłoń. Uścisnąłem ją. — Leć, bo spóźnisz się na własnego busa.

 — Jak będę biegł — tu spojrzałem na zegarek — to zdążę. Do zobaczenia jutro. — Uśmiechnąłem się szeroko w jej stronę.

 — Do jutra.

 — I pamiętaj, żeby nie chodzić po nocy ze słuchawkami w uszach! — dodałem.

 — A ty nie strasz małych dziewczynek!

 Przecież nie straszyłem żadnych małych dziewczynek…

\*\*\*

Chciałem dogonić ją jak najszybciej, jeszcze zanim będzie w połowie drogi. Musiałem ją zapytać, co się stało, że nie dostała się do szkoły plastycznej.

 Pamiętałem, co powiedział Tomek.

 *Jest jedynaczką, ponoć jakaś artystka, chyba maluje, bo starała się na plastyka do innego liceum, ale zabrakło jej kilku punktów, więc przyszła tutaj na humana.*

Dlaczego zabrakło jej tych punktów? Jakie prace im pokazała? Dlaczego nie docenili obrazów kogoś o tak delikatnym pędzlu?

 Szła, powoli stawiając każdy krok po oblodzonym chodniku. Wydawała się jeszcze mniejsza i delikatniejsza.

 — Laura! — krzyknąłem.

 Nie miała słuchawek w uszach. Zatrzymała się i odwróciła, a kiedy zobaczyła, że biegnę, zamachała.

 Byłem już tak blisko, że byłem w stanie zobaczyć jej minę, ale właśnie wtedy musiałem się potknąć o jakiś kamień. Prześlizgnąłem się kilka metrów i wylądowałem twarzą w lodzie tuż pod nogami dziewczyny. Czułem się jak idiota. Jak ostatni idiota. Ta sytuacja była żenująca.

Podniosłem się, najpierw wsparłem się o łokcie, potem na kolanach, aż w końcu stanąłem na nogach. W oczach Laury malował się… strach? Zmartwienie? Może. Patrzyła na mnie tymi wielkimi, niebieskimi ślepkami.

— Marcin, ty… — Wyciągnęła rękę. Przypominała spłoszoną sarenkę. — Krwawisz, o tutaj. — Dotknęła mojego policzka i chociaż miała na sobie rękawiczki, zarumieniłem się po sam czubek nosa.

Potrząsnąłem głową i szybko otarłem twarz rękawem kurtki.

— Nic mi nie będzie. Chodźmy, bo spóźnisz się na busa.

— Czegoś ode mnie chciałeś, prawda? Dlatego tak biegłeś — zagaiła, kiedy w końcu ruszyliśmy.

— Dlaczego nie dostałaś się do plastyka?

Plastyk był szkołą w mieście, w której uczyli się sami uzdolnieni. Plastycy, muzycy, literaci. Oprócz normalnych zajęć, mieli mnóstwo lekcji związanych z ich zdolnościami, dlatego oprócz wyników z egzaminu gimnazjalnego, wymagali również zaliczenia egzaminu wstępnego na co najmniej dziewięćdziesiąt procent. Placówka cieszyła się renomą i stu procentową zdawalnością matury. To tam szkolono tych, którzy zwyciężali wszystkie konkursy.

Laura zamyśliła się. Patrzyła przed siebie.

— Powiedziano mi — zaczęła — że dopóki nie namaluję niczego ambitniejszego od własnego autoportretu, mogę się pożegnać z miejscem w szkole. Tylko wiesz co? Wcale nie malowałam siebie.

Zamilkła, a ja nie wiedziałem, co powiedzieć w takiej sytuacji, więc również nie odezwałem się ani słowem.

\*\*\*

Zjadłem odgrzany w mikrofalówce obiad, odrobiłem lekcje i w końcu usiadłem przed komputerem. Palce mnie świerzbiły, tak bardzo chciałem wpisać w wyszukiwarkę jedno konkretne hasło.

*Laura Ferec obrazy konkurs*

Nie spodziewałem się cudów, dodatkowo odrobinę czułem się jak stalker, ale jako że cudowny dwudziesty pierwszy wiek oferował takie możliwości, postanowiłem z nich skorzystać i nie narzekać. Chciałem po prostu pooglądać jej prace, kierowała mną ciekawość natury humanistycznej, artystycznej duszy.

Kilka pierwszych linków wskazywało na facebooka – jej profil, profil dawnej szkoły i najwyraźniej fanpage. To ostatnie otworzyłem w nowej karcie.

Ze zdjęcia profilowego szczerze uśmiechała się do mnie sama Laura, trzymając w ręku sztalugę i pędzel. To było chyba najcudowniejsze ujęcie uśmiechu, jakie widziałem w swoim krótkim życiu. Kiedy kliknąłem, aby je powiększyć, okazało się, że jest to obraz. Był tak realistyczny, że gdyby nie lekko widoczne pociągnięcia farbą, wziąłbym je za zdjęcie. Podpis brzmiał: „Pierwszy autoportret!!! :)))” i pochodził sprzed dwóch lat.

Na stronie nie udostępniano nic od ponad roku. Wcześniejsze jednak prace były genialne. Pierwszy raz w życiu widziałem kogoś, kto w tak młodym wieku tak dobrze władałby pędzlem. W końcu jaka czternastolatka rysuje realistyczne portrety? Wszyscy rysownicy, jakich znałem, zaczynali od kreskówkowych postaci, tymczasem Laura cały czas malowała ludzi, zwierzęta, owoce. Czasem linia kości policzkowej wyszła jej zbyt płaska lub zbyt ostra, a oczy znajdowały się o kilka milimetrów dalej od siebie niż powinny, co nie zmieniało jednak faktu, że prace były genialne i dopracowane pod każdym innym względem. Najbardziej podobał mi się jej światłocień – delikatny, ale widoczny, naturalny i niewymuszony. Przechodzenie z koloru ciemniejszego do jaśniejszego nie stanowiło dla niej żadnej, nawet najmniejszej trudności.

Podziwiałem obrazy dłuższą chwilę, po czym wróciłem do wyszukiwarki Google. Przeglądałem linki, szukając ciekawego artykułu, aż mój wzrok przykuł dziwny nagłówek:

*Laura Ferenc i jej bycie w dwóch miejscach na raz!*

Kliknąłem bez namysłu i wczytałem się w treść.

*Laura Ferenc – niezaprzeczalnie najmłodsza artystka w Polsce, która swym pędzlem u niejednego człowieka wywoła westchnienie pełne podziwu. Jej staż nie należy do najdłuższych, a mimo to oczarowuje warsztatem. Mówi się o niej, że ma* talent*, że jest w stanie osiągnąć* wiele*, o ile ktoś wskaże jej odpowiedni kierunek.*

*Trzeba jednak przyznać, że ostatnio panna Ferenc zadziwia nas coraz bardziej. Ostatnio oświadczyła, że zaczyna pracę nad pierwszą większą wystawą, a teraz pojawia się w dwóch miejscach jednocześnie. Magia? Rozdwojenie jaźni fotografów, czy może zepsuty sprzęt? Otóż Laura zaprzecza, że nic z tych rzeczy, że po prostu ma fantastycznego kierowcę, czyli ojca. Nie do końca wiemy, czy powinniśmy temu wierzyć.*

*Oba rozdania nagród dzieliło ponad sto kilometrów i tylko półtorej godziny. Jednak Ci, którzy byli na pierwszej gali, przyznają, że najpierw widzieli Laurę, a później jej siostrę. Podmiana księżniczek? Kto wie. Tego z pomocą zdjęć nie uda nam się dowieść.*

*Miejmy nadzieję, że Laura rzeczywiście ma genialnego kierowcę w domu, bo jeśli tak, nie będzie miała problemu z odebraniem najnowszej nagrody w Bielsku-Białej, dokąd czeka ją sześciogodzinna droga. No, chyba że dziewczyna rzeczywiście umie się teleportować.*

Przeczytałem artykuł i doszedłem do pewnych wniosków.

1. Laura ma siostrę bliźniaczkę.
2. Tomek okłamał mnie, mówiąc, że jest jedynaczką. A może sam o tym nie wiedział?
3. Wszystkie obrazy, które przedstawiały ją, mogły równie dobrze pokazywać jej siostrę.

Szybko napisałem do Tomka na facebooku. Odpisał bardzo szybko.

*Wiedziałem, że ma siostrę. A raczej miała. Ewa Ferenc zginęła w wypadku samochodowym, który sama spowodowała. Miała wtedy niespełna szesnaście lat.*

Ta wiadomość sprawiła, że nie byłem w stanie poruszyć dłonią, aby odpisać mu cokolwiek. Nawet zwykłego „ok” nie potrafiłem wystukać. To wyjaśniało, dlaczego jej oczy lśniły taką pustką. Czy gdybym stracił kogoś z mojej rodziny, byłbym w stanie się wciąż uśmiechać?

\*\*\*

Wyglądała jak dwunastoletnie dziecko. Niezwykle urocze i dwunastoletnie dziecko. To odróżniało ją od Anny. Laura miała inne uosobienie, inne osobliwości. Na przykład najpierw wsypała cukier do kubka, a dopiero potem herbatę. Nie zapytała mnie, czy słodzę, zrobiła to wedle własnego uznania. Nie przeszkadzałem jej.

 — Skąd zgarnął cię mój tata? — podjęła rozmowę, podając mi gotowy napój.

 — Z przystanku. Stwierdził, że mam nie marznąć.

 — To do niego podobne. — Patrzyła w okno. Jeden z kosmyków wykręcał się jej w drugą stronę. — Kiedyś podwoził wszystkie nasze koleżanki. Ewentualnie przywoził je do nas i mama je odwoziła. W tym przypadku stawiam na to drugie. — Pokiwałem głową. — Spokojnie, nie mam zamiaru cię otruć, możesz pić.

 Powąchałem zawartość niebieskiego kubka z żabką. Pachniała miętą i czymś jeszcze. Upiłem łyk, jednak herbata wciąż była gorąca i poparzyłem sobie język, co rozbawiło Laurę.

 — Przepraszam za ostatni raz. Nie byłem sobą…

 — Byłeś pijany. Rozumiem, co alkohol robi z ludźmi, jednak… Jak się dowiedziałeś? — Ton jej głosu się nie zmienił, jednak utkwiła wzrok w swoich drobnych dłoniach.

 Przełknąłem ślinę.

 — Chciałem obejrzeć więcej twoich prac, więc zacząłem przeglądać Internet. Nie musiałem iść daleko, aby przekierowało mnie do wpisu o tym, jak Ewa zastępuje cię podczas rozdania nagród. Zacząłem więc czytać dalej. Tomek kiedyś wspominał, że jesteś jedynaczką, co nasunęło mi myśl, że może ona… Nie złość się tylko, Lauro.

 Wzdrygnęła się na dźwięk swojego imienia.

 — Chcesz coś zobaczyć? — Kąciki jej ust uniosły się nieznacznie. — Chcesz zobaczyć pewną część mnie?

 — Ja… chyba tak. Przecież wiesz, chcę zostać twoim przyjacielem.

 — No tak, zapominałam. Wielka przyjaźń. Rusz tyłek.

 Znowu szedłem w stronę, jak się okazało, pracowni malarskiej. Gdy tylko Laura wpuściła mnie do środka, poczułem, że nie jest to miejsce, do którego każdy ma dostęp. Na każdej półeczce i szafeczce stały farby – akwarelowe i akrylowe (a przynajmniej tyle potrafiłem rozróżnić). Każdy centymetr ściany był zamalowany na wzór nocnego, rozgwieżdżonego nieba. Na krzywo powbijanych gwoździkach wisiały obrazy. Większość z nich stanowiły autoportrety… Albo raczej portrety, ponieważ mało w nich było samej Laury.

 — To dlatego nie przyjęli mnie do plastyka — powiedziała, rozkładając ręce. — Bo odkąd się zabiła, nie potrafię namalować niczego poza nudnym niebem i nią. Śni mi się po nocach i prosi o pamięć. Wiesz, co to dla mnie znaczy? Że muszę ją malować. Czasami patrzę w lustro i widzę ją zamiast siebie. Rzadko kiedy bliźnięta są do siebie tak podobne jak my dwie. Mało kto potrafił nas rozróżnić. Rodzice poznawali nas po tym, że ja zawsze miałam gdzieś niedomytą farbę. Bo Ewa nie miała talentu plastycznego. Potrafiła za to wpakować się w kłopoty nawet wtedy, kiedy teoretycznie wszystko wokół było sterylne i bezpieczne. Bardzo często się podmieniałyśmy. Ona chodziła na każdą matematykę, ja za to na polski. Nikt nigdy się nie zorientował.

 — Nie podejrzewano was o oszukiwanie? — zainteresowałem się.

 — Podejrzewano, ale nasze podobieństwo należało do tak głębokich, że nawet barwę głosu i pismo miałyśmy identyczne. Naprawdę chciałam uczyć się w tamtej szkole… — Podeszła do jednego z portretów i przejechała dłonią po wizerunku Ewy, tak jakby wciąż tętniło w niej życie. — Jednak dopóki nie namaluję czegoś innego niż ona, nie dostanę miejsca w tamtej szkole. Muszę znaleźć inną inspirację niż moja siostra.

 — Mogę ci pomóc, Lauro. — Przysunąłem się bliżej niej. Znowu się wzdrygnęła.

 — Nie mów mi Laura. Ja… Ja… Jestem Śnieżynką i niech tak zostanie. Nazywaj mnie Śnieżynką. — Spojrzała prosto w moje oczy i po raz pierwszy w jej niebieskich oczach zobaczyłem ciepło. Długo czekała, aby powiedzieć komuś o swoich problemach. — Dobrze?

 — Dobrze, ale dlaczego akurat Śnieżynka?

 Nie chciałem mówić, że gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, tak właśnie sobie pomyślałem. Że jest jak płatek śniegu – delikatna i krucha, że rozpuści się pod wpływem mojego ciepła.

 — Jeżeli uda ci się i namaluję coś oprócz Ewy i rozgwieżdżonego nieba, jeżeli to będzie coś, z czego naprawdę będę zadowolona, powiem ci. Opowiem ci prawdziwą historię Laury i Ewy, taką, której nie przeczytasz w żadnym internetowym artykule czy starej gazecie. Nie powiedzą ci tego nasi znajomi ani rodzice. Wiem o tym tylko ja i Ewa, która nie udzieli już ani jednej odpowiedzi. Jeżeli odzyskam swoją inspirację, powiem ci, dlaczego jestem Śnieżynką. — Urwała, sama pewnie dziwiąc się, jak wiele słów dziś wypowiedziała. Po raz pierwszy widziałem ją taką rozgadaną, dostrzegałem w niej pasję i miłość do malarstwa i pragnienie wolnego tworzenia kolejnych dzieł stuki.

— Co ty na to?

 Jeszcze raz omiotłem ją spojrzeniem. Stała przede mną, taka drobna, w tej swojej niebieskiej piżamce, wyglądając jak dwunastoletnie dziecię. Okulary zsunęły się jej na sam czubek nosa, a oczy skupiły się na mojej twarzy. Uśmiechnąłem się. Taka Laura… nie, przepraszam, Śnieżynka, pociągała mnie jeszcze bardziej.

 — Umowa stoi — odpowiedziałem, wyciągając rękę.

 Ścisnęła ją, kiwając głową.